

EUROPA CHRISTI

NR 31 • dodatek Fundacji „Myśląc Ojczyzna” • 30 sierpnia 2020



Organizatorzy kongresu – ks. Jacek Nogowski, ks. Ireneusz Skubiś oraz wykładowcy – minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego Wojciech Murdzek, ks. Józef Krukowski oraz ks. Dariusz Konopko

IV Międzynarodowy Kongres Ruchu „Europa Christi – Mundus Christi” odbył się w pokamedulskim klasztorze w Wigrach, w dniach 17-19 lipca 2020 r. Temat kongresu: „Wartości chrześcijańskie podstawą ładu międzynarodowego. Wartości cywilizacyjne dla Trójmorza – o powrót do normalności”. Drukujemy fragmenty niektórych wykładów

O POWRÓT DO NORMALNOŚCI – HASŁEM KONGRESU

KS. IRENEUSZ SKUBIŚ

Powrót do normalności – to wiodąca idea kongresu. Stanowił on ważne przesłanie dla chrześcijan Europy i świata w czasie globalnego sporu cywilizacyjnego między neomarksizmem, genderyzmem legitymującym się ateistyczną Kartą LGBT, a światopoglądem chrześcijańskim opartym na Ewangelii, Dekalogu i prawie naturalnym.

Od czasu powstania Ruchu „Europa Christi” pytam: gdzie w Europie jest miejsce dla Chrystusa i Jego Kościoła, który przez wieki budował wielką kulturę chrześcijańską i tożsamość Europy.

Uznajemy za właściwe podjąć refleksję na temat godności, jako elementu stabilizacyjnego osoby, rodziny i narodów. Temat godności w wymiarze zarówno osobistym, jak i wspólnotowym tak bardzo podkreśla w swoim nauczaniu św. Jan Paweł II – papież Słowianin. Należy zauważyć, że myśl Kościoła w bardzo ważnym aspekcie personalistyczno-prawnym nie jest znana i uznana, a przecież opiera się ona nie tylko na Ewangelii, ale również na uznaniu prawa naturalnego i właśnie godności osoby ludzkiej.

Tymczasem w przestrzeni polskiej, ale także w tej europejskiej funkcjonuje Kościół ze swoim prawem i prawodawstwem. Wyraża się to w umowach międzynarodowych, w konkordatach. Trzeba tu wskazać na autonomię Kościoła, która niestety, często jest naruszana przez niektóre rządy – poli-

tacy usiłują pozbawić Kościół stosowania prawa według zasad kanonicznych.

Druga część kongresu poświęcona była tematowi: „Fundamenty dla Trójmorza”. Jest to bardzo ważny i aktualny temat, gdyż dotyczy on inicjatywy gospodarczo-politycznej Trójmorza, czyli 12 państw, które doświadczyły „dobrodziejstwa” komunizmu. Idea Trójmorza jest dzisiaj ważnym elementem w budowaniu nowej strategii obrony cywilizacji łacińskiej, czyli chrześcijańskiej, bo ta cywilizacja jest własnością zarówno wschodniej, jak i zachodniej kultury.

Przecież Chrystus jest jedynym Zbawicielem świata. On nie jest podzielony, nie da się Go podzielić. Ważne są również kultura, wiara i sposób życia określony przez religię. Trzeba wskazać na sposób ujmowania rzeczywistości, która zawsze jest uwidaczniana w kontekście świadomości, w wymiarze prawdy i oceniającego sumienia. To właśnie dlatego Jan Paweł II wołał w Skoczowie, że Polsce najbardziej są potrzebni ludzie sumienia. W sumieniu, ale tylko w dobrze

uformowanym sumieniu, powinny dziać się losy narodu i państwa.

Europa przeżywa dziś ogromny kryzys cywilizacyjny, polegający na odrzuceniu przesłania chrześcijańskiego, a przede wszystkim na odrzuceniu Boga i Dekalogu. Przecież cywilizacja chrześcijańska budowana była na Biblii, na wierze, że Chrystus zmartwychwstał prawdziwie, i to Chrystus założył swój Kościół, który jest stróżem orędzia Ewangelii.

Europa przyjęła sposób życia – jak to mówił Jan Paweł II – jakby Boga nie było. Opanowała ją przesłanie filozofii neomarksistowskiej, liberalnej i konsumpcyjnej. Wyrazem praktycznym tej filozofii bez uznania Boga jest ideologia gender, całkowicie sprzeczna z objawieniem chrześcijańskim i naturą. Jan Paweł II nazwał ten poziom kultury cywilizacją śmierci. Dlatego mówimy o sporze cywilizacyjnym. Myślę, że idea Trójmorza może przyczynić się do obrony cywilizacji chrześcijańskiej, czyli cywilizacji miłości, a zatem do powrotu do normalności. ■



Abp Stanisław Gądecki

**SŁOWO PRZEWODNICZĄCEGO
KONFERENCJI EPISKOPATU POLSKI**

Dwa tysiące lat historii łączą Europę i chrześcijaństwo. Historia ta nie jest wolna od konfliktów i błędów, również od grzechów, ale zawsze ożywiało ją pragnienie budowania dobra.

Pozwólcie, że – aby odpowiedzieć na to pytanie – posłużę się obrazem. Jednym z najbardziej znanych fresków Rafaela, znajdujących się w Watykanie, jest tzw. Szkoła Ateńska. W jego centrum znajdują się Platon i Arystoteles. Uniesiony do góry palec Platona wskazuje na świat idei, można powiedzieć, zwraca uwagę na niebo; Arystoteles wyciąga rękę do przodu, ku ziemi, ku konkretnej rzeczywistości. Wydaje mi się, że obraz ten dobrze opisuje Europę i jej historię, w której ciągle spotykają się niebo i ziemia, gdzie niebo wskazuje otwarcie na transcendencję, na Boga, które od zawsze wyróżniało Europejczyków, zaś ziemia przedstawia praktyczną i konkretną zdolność radzenia sobie z sytuacjami i problemami.

Trzeba dziś powrócić do przeświadczenia ojców, założycieli Unii Europejskiej, którzy pragnęli, by przyszłość była oparta na zdolności do wspólnego działania na rzecz przewyższenia podziałów oraz krzewienia pokoju i jedności wśród wszystkich narodów kontynentu. W centrum tego ambitnego projektu politycznego była ufność w człowieka, nie tyle jako obywatela bądź podmiotu ekonomicznego, ale w człowieka – jako osobę obdarzoną transcendentną godnością.

Wcześniej niż padł mur berliński, zanim powstała Solidarność, Ojciec Święty Jan Paweł II mówił o konieczności ducho-

wej jedności chrześcijańskiej Europy. „Czyż Chrystus tego nie chce, czy Duch Święty tego nie rozrządza, ażeby ten papież Polak, papież Słowianin, właśnie teraz odsłonił duchową jedność chrześcijańskiej Europy, na którą składają się dwie wielkie tradycje: Zachodu i Wschodu? My, Polacy, którzy braliśmy przez całe tysiąclecie udział w tradycji Zachodu, szanowaliśmy zawsze przez nasze tysiąclecie tradycje chrześcijańskiego Wschodu. Nasze ziemie były gościnne dla tych tradycji, sięgających swych początków w Nowym Rzymie – w Konstantynopolu. Ale też pragniemy prosić gorąco naszych braci, którzy są wyrazicielami tradycji wschodniego chrześcijaństwa, ażeby w dobie szukania nowej jedności chrześcijan, w dobie nowego ekumenizmu, wspólnie z nami przykładali rękę do tego wielkiego dzieła, które tchnie Duch Święty!” (homilia na Wzgórzu Lecha 3 czerwca 1979 r.). (...)

„Człowieka nie można zrozumieć bez Chrystusa. Dlatego mur, który wznosi się dzisiaj w sercach, (duchowy) mur, dzielący Europę, nie runie bez nawrotu ku Ewangelii. Bez Chrystusa nie można budować trwałej jedności. Nie można tego robić, odcinając się od tych korzeni, z których wyrosły narody i kultury Europy, i od wielkiego bogactwa minionych wieków. Jakże można liczyć na zbudowanie «wspólnego domu» dla całej Europy, jeśli zabraknie cegieł ludzkich sumień wypalonych w ogniu Ewangelii, połączonych spoiwem solidarnej miłości społecznej, będącej owocem miłości Boga?” (Jan Paweł II, homilia, Gniezno, 3 czerwca 1997 r.). ■



Dr Jan Parys

TRÓJMORZE W EUROPIE

Prawda o nas, o regionie Trójmorza, sama się nie upowszechni. Musimy być aktywni, broniąc jej i promując ją. I nikt za nas tego nie zrobi. Warto, by te kraje zainwestowały we własny wizerunek, własną reputację. Powiedzmy otwarcie, w Unii Europejskiej trwa nie tylko rywalizacja gospodarcza, jest konkurencja o lepszy wizerunek, bo wizerunek stanowi specjalny rodzaj ważnego kapitału, bez którego trudno utrzymać wpływy polityczne czy pozycję ekonomiczną.

Nie ma co ukrywać, od pokoleń niektórzy politycy na Zachodzie świadomie popularyzują na temat naszego regionu negatywną opinię, że jesteśmy nie tylko biedniejsi, ale pozbawieni dziedzictwa. Cała koncepcja tzw. Europy Wschodniej, o czym się często mówi w Brukseli, ma służyć temu, by legitymizować dominującą pozycję Zachodu, która uprawnia do wtrącania się w nasze sprawy, a nas zmusza do słuchania cudzych rad. Nie możemy się zgodzić z rolą naśladowców, którzy tylko doganiają kraje uważane za postępowe. Nie wystarczy polemizować z tymi ignorantami, trzeba się bronić, coś proponować w dziedzinie idei.

Budując Trójmorze, warto sięgnąć do dobrych wzorów współpracy międzynarodowej. Tu chciałbym przypomnieć zdanie św. Jana Pawła II, który jest autorytetem zwłaszcza w naszym regionie. W czasie swego pontyfikatu wygłosił on 29 przemówień do korpusu dyplomatycznego. W Strasburgu, w październiku 1988 r., przemawiając w Parlamencie Europejskim, papież powiedział: „Gdyby religijne i chrześcijańskie podłoże kultury tego kontynentu zostało pozbawione wpływu na etykę i kształt

społeczeństw, oznaczałoby to nie tylko zaprzeczenie dziedzictwa europejskiej przeszłości, ale i poważne zagrożenie dla godnej przyszłości mieszkańców Europy”.

Politykom zajmującym się sprawami międzynarodowymi papież przy różnych okazjach wskazywał cztery ważne cele: obronę życia, obronę pokoju, obronę wolności oraz walkę z głodem i biedą. Według papieża, zjawiska negatywne w życiu międzynarodowym to dążenie do dominacji i wyzysku innych narodów oraz egoizm w miejsce solidarności. Papież proponował także jako narzędzia w dyplomacji dialog oraz respektowanie praw ludzi i narodów. Wskazywał, że pokój to nie jest brak konfliktów, bo to jest utopia. Tutaj papież był bardzo realistyczny.

Pokój to zdolność pokojowego rozwiązywania sporów przez sprawiedliwe postępowanie. Czyli poszanowanie ludzi i narodów. I to są zasady, na których – w nawiązaniu do dorobku św. Jana Pawła II – warto budować Trójmorze. Można powiedzieć, że w tej chwili koncepcji Trójmorza brakuje fundamentów ideowych. To znaczy te fundamenty są od wieków, ale trzeba je przypominać i popularyzować. Potrzebne są środki finansowe dla upowszechnienia idei Trójmorza w naszym regionie i w całej Europie.

Czas najwyższy przeznaczyć chociaż 1% z Funduszy na wielkie inwestycje na komunikację między obywatelami z państw naszego regionu, na promocję wielkiego projektu Trójmorza w Europie. (...) Jak powiedziałem, państwa Trójmorza nie mogą się godzić na rolę politycznych peryferii, na rolę dostawców podzespołów dla niemieckich fabryk i rolę jedynie rynków zbytu. ■



Ks. prof. dr hab. Józef Krukowski
PAN Oddział w Lublinie

WKŁAD STEFANA KARDYNAŁA WYSZYŃSKIEGO I PAPIEŻA JANA PAWŁA II W NORMALIZACJĘ STOSUNKÓW MIĘDZY PAŃSTWEM A KOŚCIOŁEM W POLSCE PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ

Ostatecznie Komisja Konstytucyjna Zgromadzenia Narodowego postanowiła: wpisać do art. 25 Konstytucji RP zasadę poszanowania autonomii i wzajemnej niezależności Kościoła i państwa, każdego w swoim zakresie, oraz współdziałania dla dobra człowieka i dobra wspólnego; rozszerzyć ją na inne Kościoły i związki wyznaniowe uzupełniając ją zasadą równouprawnienia Kościołów i innych związków wyznaniowych. Na tej podstawie do systemu prawa polskiego został wpisany nowy model państwa świeckiego w wersji separacji przyjaznej, który istotnie różni się od modelu separacji wro-

giej. Jednocześnie przeciwnicy stawiali zarzut, że ratyfikacja konkordatu spowoduje dyskryminację niekatolików z powodu naruszenia zasady równouprawnienia wszystkich kościołów i innych związków wyznaniowych. Domagali się więc jednakowej formy regulacji sytuacji prawnej Kościoła katolickiego i innych związków wyznaniowych. Postulat ten był bezpodstawny. Zasada równouprawnienia dotyczy bowiem identycznego traktowania wszystkich kościołów i innych związków wyznaniowych co do treści gwarancji wolnościowych; natomiast nie dotyczy formy regulacji ich sytuacji prawnej.

PODSTAWOWE ZASADY RELACJI KOŚCIOŁ-PAŃSTWO W POLSCE WEDŁUG KONKORDATU I KONSTYTUCJI RP
Streszczenie

Przedmiot rozważań dotyczy genezy i interpretacji podstawowej zasady relacji między Państwem, a Kościołem katolickim proklamowanej w art. 1 Konkordatu między Stolicą Apostolską i Rzeczpospolitą Polską 1993-1998 i potwierdzonej w art. 25, ust. 3 Konstytucji RP z 1997 r. Całość rozważań obejmuje dwie części.

W pierwszej części ukazana jest geneza zasady poszanowania niezależności i autonomii Państwa i Kościoła katolickiego, każdego w swojej dziedzinie, oraz ich współdziałania dla dobra wspólnego. Autor stwierdził, że chrześcijaństwo wniosło do kultury ogólnoludzkiej oryginalny paradygmat dualizmu religijno-politycznego – i przedstawił kształtowanie się znaczenia tej zasady

w epoce konstantyńskiej (od cesarza Konstantyna Wielkiego do Soboru Watykańskiego II).

Druga część obejmuje: interpretację proklamowanej w art. 1 Konkordatu podstawowej zasady relacji między Państwem polskim i Kościołem katolickim w Polsce, jej uszczegółowienie w kolejnych artykułach Konkordatu w formie wzajemnych zobowiązań i uprawnień Państwa i Kościoła Katolickiego oraz jej recepcję w art. 25, ust. 3 Konstytucji RP z 1998 roku w odniesieniu do wszystkich kościołów i innych związków wyznaniowych, mających uregulowaną sytuację prawną. W zakończeniu autor stwierdza, że na podstawie przywołanych regulacji Polska jest państwem świeckim, opartym na zasadzie separacji przyjaznej i skoordynowanej. ■



Ks. dr hab. Mirosław Sitarz, prof. KUL

PRAWO WIERNYCH CHRZEŚCIJAN DO SAKRAMENTÓW ŚWIĘTYCH

Jan Paweł II zadeklarował: „Wierni mają prawo otrzymywać pomoc od swoich pasterzy z duchowych dóbr Kościoła, zwłaszcza zaś słowa Bożego i sakramentów” (kan. 213 KPK 83). Powyższe uprawnienie przysługuje z prawa Bożego. Zgodnie z kan. 840 „Sakramenty Nowego Testamentu, ustanowione przez Chrystusa i powierzone Kościołowi, jako czynności Chrystusa i Kościoła, są znakami oraz środkami, poprzez które wyraża się i wzmacnia wiara, oddawany jest Bogu kult i dokonuje się uświęcenie człowieka. Z tej to racji [...]”. Sakramenty i inne „czynności liturgiczne, [...] zgodnie ze swoją naturą wymagają wspólnotowego sprawowania, gdzie jest to możliwe, mają być sprawowane z udziałem i czynnym uczestnictwem wiernych” (kan. 837 § 2). Działalność Kościoła powinna być ukierunkowana na ewangelizację, pełnienie funkcji przekaziciela daru zbawienia, łaski Bożej. Bo „łaska uświęcająca jest największym skarbem ludzkości na tej ziemi, nie dającym się z niczym porównać, gdyż wartość jednej łaski przewyższa wszystkie wartości przyrodzone” (S. Wyszyński). Ograniczenie czy pozbawienie dostępu do sakramentów, do łaski uświęcającej, jest wielką krzywdą wyrządzoną człowiekowi.

Skoro wierni mają prawo na mocy prawa Bożego, to „święci szafarze nie mogą odmówić sakramentów tym, którzy właściwie o nie proszą, są odpowiednio przygotowani i prawo nie wzbrania im ich przyjmowania” (kan. 843 § 1).

Powstaje pytanie: czy to prawo Boże do domagania się dóbr duchowych Kościoła może być ograniczone przez jakąkol-

wiek władzę ludzką kościelną czy państwową, na jakich zasadach i w jakim zakresie, np. w czasie stanu pandemii? Ograniczenie praw podmiotowych może mieć charakter wyjątkowy tylko ze względu na bardzo poważne i adekwatne racje i nastąpić legalnie tylko na drodze ustawowej (i mieć na względzie: kan. 747 § 2, 762, 838 § 1).

Podczas stanu epidemii zostało ograniczone radykalnie prawo do duchowych dóbr Kościoła, zarówno przez stronę kościelną, jak i państwową. Zostały naruszone Konstytucja RP (art. 25, 31, 32 i 53; por. art. 233) i Konkordat (art. 1 i 8) w zakresie przede wszystkim: autonomii Kościoła, wolności kultu, równości wobec prawa. Dyskusyjna jest też legalność zabronienia sprawowania sakramentów przez niektórych biskupów, a także wydanie dyspensy na czas nieograniczony dotyczący prawa Bożego, która jest rozluźnieniem prawa czysto kościelnego tylko w poszczególnym wypadku (kan. 85).

Reasumując powyższy stan faktyczny i prawny, w 100-lecie urodzin Jana Pawła II, Jego słowa wypowiedziane na rozpoczęcie pontyfikatu: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi...” są nadal aktualne. Nadal Lud Boży pełnoprawnie woła: „My chcemy Boga...”, mamy prawo domagać się dóbr duchowych powierzonych do dyspozycji Kościoła. Aktualne są także słowa Chrystusa: „Oddajcie cesarzowi co cesarskie, a Bogu co boskie” (Mt 22, 21). I nadal Chrystus cierpliwie prosi władze międzynarodowe, państwowe i samorządowe, a zwłaszcza współczesnych następców apostołów: „Pozwólcie Dzieciom przychodzić do Mnie” (Mk 10,14). ■



Dr Jacek Bartosiak
Instytut „Strategy&Future”

**RZECZPOSPOLITA JAKO ODDZIELNY
BIEGUN CYWILIZACYJNY
W TEJ CZĘŚCI ŚWIATA**

Zacznę od kilku słów przemyśleń. Przede wszystkim musimy zadać sobie pytanie: czy chcemy, by Rzeczpospolita była oddzielnym biegunem cywilizacyjnym? Czy naprawdę uważamy, że ma ku temu potencjał? Czy się czujemy podmiotowi? Czy się czujemy, że sami się zadaniujemy? Zadają to pytanie nie bez przyczyny, dlatego że, moim zdaniem, debata w Polsce, spory polityczne, dorobek ostatnich 200 lat Rzeczypospolitej poddaje w wątpliwość, czy w większości z nas jest wola, by być tym odrębnym biegunem cywilizacyjnym. I nie mówię tego po to, by zniechęcać, ale jeśli uważamy, że jesteśmy tym biegunem cywilizacyjnym, a ja tak uważam i zostałem wychowany w tym duchu, żeby zdać sobie sprawę, jaka wielka praca jest do wykonania na najniższym poziomie do zupełnie większych.

Bo to sprowadza się do wzięcia odpowiedzialności za decyzje, rozumienia, kim się jest, skąd się pochodzi, a nie zapatrzenie się w inne miejsca, nie podporządkowywanie się dla poczucia bezpieczeństwa, coś, co ja i moi współpracownicy nazywamy adopcją strategiczną czy cywilizacyjną. A ona w dużej mierze w III RP się dokonała. Codziennie w swojej pracy napotykam na bardzo dziwne pytania czy kwestie, które wprost świadczą o tym, że spora część elit polskich, elit, które sprawują władzę w Polsce, czy które miały władzę w Polsce już bez wchodzenia w szczegóły, tak naprawdę nie czuje, że jesteśmy odrębnym biegunem cywilizacyjnym. Czy w polskich szkołach uczy się klasyki myśli strategicznej? Czy znany jest dorobek hetmana Tarnowskiego czy pisma Maksymiliana Fredry

z XVII wieku? Czy ktoś wyjaśni nam *iunctim* między rozumieniem polityczności I RP, która była wielkim imperium lądowym w tej części świata, a zupełnie podobnymi dylematami strategicznymi dzisiaj? Czy raczej jest to wyśmiewane? Czy np. jest w nas wola myślenia własnymi interesami i kategoriami, a nie podczepienia się pod kogoś silniejszego jak w przypadku PRL wobec sowietów, którzy, co tu dużo mówić, spora część społeczeństwa, która była pod wpływem ideologicznym komunizmu czy pod wpływem tego przekonania, że bez sowietów nie ma granicy na Odrze i na Nysie, bo my nie jesteśmy w stanie samodzielnie egzystować. Czy w III RP, która uważa, że za wszelką cenę trzeba biec do Zachodu z przyjmowaniem wszystkich zasad, co nam się mówi, mniej więcej z 2-letnią przerwą w rozumieniu rzeczywistości strategicznej, bo na własnej skórze zauważyłem to, że Polacy zaczynają powtarzać to, co 2 lata temu było w kręgach eksperckich, strategicznych na Zachodzie, a wcześniej sami boją się powiedzieć, że tak jest. Innymi słowy: w nas jest potrzebna duża przemiana poczucia własnej godności i tego wszystkiego, co się wiąże z samozadaniowaniem się, z dorobieniem, z odrzuceniem adopcji przez mamę i tatę, czyli przez Zachód i USA. (...)

Uważam, że Polska też jest dawnym wyblakłym imperium i nie ma co się wstydzić tego określenia. Takie są obiektywne fakty. O byciu biegunem cywilizacyjnym stanowi fakt, że się samozadaniuje. To od nas, z naszego centrum, płyną normy na całą okolicę, stanowimy system połączeń, system komunikacyjny. ■



Dr Henryk Siodmok

**WYTYCZNE
DLA KONSTITUCJI TRÓJMORZA**

Wolność jest miarą godności człowieka. Życie w warunkach wolności, do której dążą jednostki i narody, jest wielką szansą rozwoju duchowego człowieka i moralnego ożywienia narodów” – Jan Paweł II, Zgromadzenie Ogólne ONZ, 5 października 1995 r.

W trosce o trwałość budowy organizmu międzynarodowego pod hasłem „Trójmorza”, należy zdefiniować i zadeklarować wartości, które ustanowią jego trwałe fundament. Konferencja „Europa Christi” kieruje zasadnicze odwołanie do wartości chrześcijańskich, jako wspólnych temu obszarowi, które jednocześnie kreują wspólnotę wartości cywilizacji łaćwińskiej w tym regionie. Ten fakt powinien wybrzmiewać we wspólnych zapisach konstytucyjnych krajów, stanowiących ten nowy międzynarodowy konstrukt. Konstytucje państw Trójmorza większość artykułów poświęcają tematom prawno-administracyjnym, jakby te miały jedynie decydować i gwarantować suwerenność. Dzisiejsze wyzwania stawiane przez ruchy gender, LGBT, animizm oraz inne wymagają zapisów prawnych, które będą zapobiegać podważaniu tradycyjnych wartości chrześcijańskich. Właściwym kierunkiem jest regulacja rumuńska z lipca 2020 r., która zakazuje propagowania na wszystkich szczeblach nauczania teorii i koncepcji oderwania płci od jej biologicznego pochodzenia.

Godność człowieka. Konstytucja winna przede wszystkim chronić godność człowieka od jego poczęcia do naturalnej śmierci. Ten postulat jest pierwotny i fundamentalny dla chrześcijańskiej kultury i cywilizacji, zawiera się w nim Dekalog, ■

a w szczególności przykazanie miłości. Artykuł 30 polskiej Konstytucji z 1997 r. wzorowo określa prawo naturalne człowieka do ochrony godności, jednak nie jest to zapis wyczerpujący, ponieważ godność człowieka jest nierozdzielnie związana z ochroną życia od poczęcia do naturalnej śmierci.

Kolejnym atrybutem godności człowieka jest prawo do wyznania i jego praktykowania. W kontekście pandemii zostało ono wielokrotnie pogwałcone, mimo jasnych zapisów, które znajdziemy we wszystkich konstytucjach.

Godność rodziny. Rodzina jest najsilniej chroniona w polskiej Konstytucji art. 18, który określa ją jako związek kobiety i mężczyzny. Dalej czytamy, że rodzina, macierzyństwo i rodzicielstwo znajdują się pod pełną ochroną państwa. Tak jednoznacznej deklaracji nie znajdziemy w aktach zasadniczych innych krajów Trójmorza.

Naród. Wreszcie naród zbudowany na godności człowieka i rodziny wymaga instrumentów prawnych, które pozwolą zachować jego suwerenność kulturową, ekonomiczną oraz państwową.

Koniecznym czynnikiem ekonomicznym dla zachowania suwerennego rozwoju państwa i narodu będzie konstytucyjne zachowanie własnej waluty. Odrębność walutowa chroni gospodarkę o niższej wydajności pracy przed eksploatacją przez gospodarkę wyżej rozwiniętą.

To krótkie podsumowanie wskazuje na kluczowe wartości i regulacje, które powinny się znaleźć w konstytucjach krajów Trójmorza, aby zapewnić trwałe podstawy rozwoju regionu oraz poszczególnych państw członkowskich. ■



Wikipedia

STARCIE CYWILIZACJI TRWA...

MARIAN MISZALSKI

Nakładem wydawnictwa Capital ukazała się dwutomowa *Cywilizacja bizantyńska* wybitnego polskiego historyka, Feliksa Konecznego, badacza cywilizacji. To pierwsza krajowa edycja tego wielkiego dzieła, wydanego w Londynie w 1948 r.

Autor stawia śmiałą i oryginalną w historii tezę: kontynuatorem cywilizacji bizantyńskiej nie jest Rosja, ów rzekomo „trzeci Rzym”, gdyż pochłonięta została ona przez cywilizację turańską, wywodzącą się z azjatyckich stepów, z totalitarnych struktur społeczno-wojskowych Wschodu. Punkt ciężkości współczesnego bizantynizmu przeniósł się w toku dziejów z wschodniego cesarstwa rzymskiego – via Prusy – do Niemiec.

Feliks Koneczny przeżył wojnę (zmarł w 1949 r.) i zakończył swe dzieło świadom kłęski militarnej Niemiec i politycznych działań, podjętych dla ich demilitaryzacji oraz demokratyzacji; jednak podtrzymał swą ocenę: *cywilizacja bizantyńska*, z jej negatywnymi cechami, groźnymi dla *cywilizacji łacińskiej*, zaszczepiła się na trwałe nie w Rosji, a w Niemczech.

Do negatywnych cech cywilizacji bizantyńskiej Koneczny zalicza utylitarne, „pragmatyczne” traktowanie religii przez władze państwowe, roszczenia władzy świeckiej do arbitralnego rozstrzygnięcia kwestii etyczno-moralnych, właściwe tej cywilizacji wyniesienie bogactwa ponad takie wartości, jak prawda i piękno, lekceważący stosunek do życia ludzkiego oraz upatrywanie szczęścia człowieka głównie w hedonizmie.

Przez wiele lat po wojnie wydawało się, że powojenna Europa Zachodnia powróci w koleiny cywilizacji łacińskiej. Nawet pod tym sztandarem tworzono (czy szczerze?...) pierwsze struktury przyszłej Unii Europejskiej.

Przypomnijmy, że właśnie na podstawie rozumienia i stosunku ludzkich społeczności do tych 5 zasadniczych wartości (prawda, piękno, dobro, życie, dobrobyt) Koneczny rozróżniał cywilizacje i oceniał ich twórcze potencjały.

Cywilizację łacińską, opartą o etykę i tradycję Kościoła Rzymsko-Katolickiego, uważał Koneczny za najbardziej harmonijną spośród wszystkich znanych cywilizacji, najlepiej gwarantującą jednostce – osobie i ludzkiej (podkreślał rolę personalizmu w tej cywilizacji) – jej wszechstronny rozwój. Nie twierdził jednak przy tym, że właśnie ta cywilizacja ma jakąś „dziejową, nieuchronną gwarancję zwycięstwa” w cywilizacyjnych zmaganiach. Cywilizacje powstają, ścierają się między sobą, niektóre giną, zanikają... Bywa, że mieszają się ze sobą; nie wytwarzają jednak w takich

sztucznie tworzonych „mieszankach” nowej jakości cywilizacyjnej, bo w przeciwieństwie do kultur – cywilizacje nie przenikają się, ale odpychają. W takich „mechanicznych mieszankach cywilizacyjnych” któraś zwycięża, a pokonane „ulegają bastardyzacji” – gorszemu traktowaniu albo i całkowitemu wytepieniu.

Przez wiele lat po wojnie wydawało się, że powojenna Europa Zachodnia powróci w koleiny cywilizacji łacińskiej. Nawet pod tym sztandarem tworzono (czy szczerze?) pierwsze struktury przyszłej Unii Europejskiej. Jednak współczesna Unia Europejska (mówimy Bruksela – myślimy Berlin...) zdradza już wyraźne cechy cywilizacji bizantyńskiej. Upatrywanie w władzach UE superrządu dla superpaństwa w niebywale kosztownych, demokratycznych dekoracjach, postępująca wszechwładza unijnej biurokracji, rozbudowanej do gigantycznych rozmiarów, pogarda dla życia ludzkiego, widoczny upadek sztuki, hedonizm i materializm jako wyznaczniki szczęścia jednostki, obarczanej jednocześnie coraz większymi podatkami pod pretekstem, że władza wie lepiej, jak zapewnić jej szczęście...

Czy Unia Europejska to jeszcze tymczasowa „sztuczna, mechaniczna mieszanka cywilizacyjna”, czy też wyraźna już dominacja „niemieckiego Bizancjum” zepchnie łacinników do katakumb?

Feliks Koneczny nie rozstrzygał tej kwestii, będącej chyba poza horyzontem naukowych spekulacji.

CZY I JAK POLACY SĄ W STANIE OBRONIĆ CYWILIZACJĘ ZACHODNIĄ PRZED UPADKIEM?

JAN MICHAŁ MAŁEK

Ponieważ głównym filarem cywilizacji europejskiej i zachodniej jest chrześcijaństwo, to rozpad tego filara, a więc – chrześcijaństwa w Europie, spowoduje upadek cywilizacji na nim opartej.

We Francji, w Niemczech, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii i innych krajach Zachodu, rozkład chrześcijaństwa poprzez odrzucanie wartości tradycyjnych i chrześcijańskich z życia społecznego, politycznego i codziennego, odbywa się w coraz szybszym tempie oraz na coraz większą skalę. Wydaje się, że zjawisko to ma miejsce przy coraz słabszym oporze liczbowo topniejących środowisk chrześcijańskich.

Przez wieki podstawowym wzorcem życia zbiorowego była: po pierwsze – silna rodzina, wynikająca z chrześcijańskiego wymogu monogamii i wierności małżeńskiej, wraz z największym poszanowaniem dla rodziców, a po drugie – uczciwie nabyta własność prywatna, chroniona i uświęcona jako instytucja przykazaniami Dekalogu, stanowiącego rodzaj Konstytucji całego chrześcijaństwa.

Skoro rodzina i własność (czyli wolność materialna, która jest uzależniona od własności prywatnej) stanowią podstawę chrześcijańskiego ładu społecznego, nic dziwnego, że siły wrogie chrześcijaństwu starają się doprowadzić do likwidacji rodziny i własności prywatnej, jako nienaruszalnych wartości społecznych.

W państwach zachodniej Europy i w krajach, które były kiedyś lub nadal są pod ich kuratelą, ofensywa sił antychrześcijańskich przynosi im poważne sukcesy, choćby w postaci szybko malejącej ilości ludzi wierzących w Boga oraz uczęszczających do kościołów, które są masowo zamykane. W dziedzinie zwalczania rodziny, antychrześcijańskie również mają poważne osiągnięcia. Liczba zawieranych sakramentalnie małżeństw spada z roku na rok, coraz więcej ludzi żyje w związkach partnerskich; zwiększa się zarówno

statystyka rozwodów, jak i procent dzieci nieślubnych. Podsumowując: coraz mniej rodzin, w których ojciec jest głową i głównym żywicielem rodziny, a matka – panią domu, zajmującą się dziećmi i gospodarstwem domowym. W niewielu rodzinach małżonkowie utrzymują bardzo bliskie kontakty ze swoimi rodzicami. Także w odniesieniu do likwidacji, a co najmniej do ograniczania, prawa obywateli do ich własności, antychrześcijanie odnoszą znaczące sukcesy, czego dowodem jest wciąż rosnące znaczenie i rozwój tak zwanego państwa opiekuńczego, którego byt oparty jest na środkach materialnych, pochodzących z pozbawiania, pod przymusem lub podstępnie, obywateli z ich własności (a więc w sposób będący w jaskrawym konflikcie z przykazaniem „Nie kradnij”).

Także w Polsce, powyższe negatywne zjawiska zaczynają nabierać tempa, mimo że jest to kraj, w którym ok. 90% ludności jest ochrzczonej i – że Polska przez wieki – stanowiła przedmurze, a co najmniej bastion chrześcijaństwa.

Co robić, aby wzmocnić lub odnowić u siebie ducha chrześcijańskiego i nie tylko nie ulec wrogim siłom, ale je pokonać, czyniąc z Polski i Polaków pogromców zła i źródło odnowy chrześcijaństwa?

Jak wyżej wspomniano, rodzina i własność są szczególnie narażone na ataki przez wrogów chrześcijaństwa. Co do kampanii przeciw rodzinie chrześcijańskiej, to istnieje świadomość tego w społeczeństwie i stąd inicjuje ono różne akcje na rzecz obrony rodziny i życia, organizowane oraz przeprowadzane z udziałem dziesiątek tysięcy ludzi. Również hierarchia Kościoła katolickiego w Polsce często i wyraźnie wypowiada się w obronie życia, a także rodziny.

Tymczasem dziedzina podstępnych działań wrogów chrześcijaństwa przeciw własności prywatnej, która jest przecież podstawą zabezpieczenia materialnego bytu rodziny i życia, pozostaje w poważnym stopniu niezauważana. Co gorsza, wielu katolików nieświadomie bierze udział w podkopywaniu tego fundamentu, a tym samym działa przeciw Kościołowi i swej wierze. Można w tym widzieć przejawy tego, co papież Paweł VI wyraził w słynnym zdaniu: „Odnosimy wrażenie, że przez jakąś szczerą wdardał się do Kościoła swąd szatana”.

Dowodem powyższego jest popieranie i branie udziału przez chrześcijan w nieuczciwym w samej swej istocie systemie „państwowej opiekuńczości”, bo opartym na instytucjonalnym ograbianiu obywateli przez państwo w celu roztaczania państwowej opieki nad społeczeństwem, ograniczania zakresu jego wolności i na redystrybucji w powyższy nieuczciwy sposób nabytych środków wśród innych grup obywateli; a to za pośrednictwem masy różnych urzędów i rzesz urzędników opłacanych z kieszeni obywateli za trud redystrybuowanie przez nich nie swoich pieniędzy. Tymczasem prawie powszechnej uwadze uchodzi fakt, iż celem czy efektem systemu „państwowej opiekuńczości” jest rugowanie Kościoła i chrześcijaństwa z życia publicznego, między innymi choćby poprzez zastępowanie chrześcijańskiego praktykowania miłosierdzia przymusową „dobroczyńnością” państwa. System taki ma charakter socjalistyczny bądź prowadzący do socjalizmu, który został potępiony w kilku papieskich encyklikach. Przypomnijmy, że ustrój Związku Sowieckiego polegał na wszechobecnej

państwowej opiekuńczości i zniewoleniu człowieka, ustrój, w którym państwo opiekowało się obywatelem w każdej dziedzinie, a gospodarowaniem własności nie zajmowali się jej właściciele (którzy zostali wydziedziczeni), lecz różni urzędnicy. Wszyscy wiemy, jakie były tego wyniki.

Chrześcijańska myśl ekonomiczna wyraźnie stwierdza, że efektem każdej polityki gospodarczej stosującej, w różny sposób, pozbawianie obywateli ich własności na cele nie służące dobru wszystkich członków społeczeństwa, a więc – polityki niemoralnej, bo stosującej kradzież w jej różnych formach, są problemy i kryzysy gospodarcze prowadzące do biedy i innych problemów społecznych.

Z powyższych powodów potępiamy system państwowej opiekuńczości i apelujemy do naszych duszpasterzy i hierarchów Kościoła, aby podobnie jak bronią

Co robić, aby wzmocnić lub odnowić u siebie ducha chrześcijańskiego i nie tylko nie ulec wrogim siłom, ale je pokonać, czyniąc z Polski i Polaków pogromców zła i źródło odnowy chrześcijaństwa?

oni nienaruszalności prawa naturalnego oraz Bożego do życia i rodziny, energicznie ujmowali się za nienaruszalnością prawa naturalnego i Bożego do własności.

Bez rozbudzenia, a także uczulenia wiernych na grożące chrześcijańskiej cywilizacji śmiertelne niebezpieczeństwo, gdzie bez energicznego mu przeciwdziałania, bardzo niewiele można osiągnąć. Z drugiej strony, niepokojący jest fakt stosunkowo nikłego obecnie zainteresowania ogółu katolików w Polsce podejmowaniem konkretnej działalności na rzecz obrony i krzewienia swej wiary dla dobra wszystkich, z chlubnym wyjątkiem różnych akcji promujących nadrzędne wartości – życie i rodzinę.

W okresie między obiema wojnami światowymi istniała w Polsce bardzo aktywna organizacja – „Akcja Katolicka”, zrzeszająca kilkaset tysięcy wierznych w prężnie działających oddziałach lokalnych i diecezjalnych w kraju. Organizacja ta nadal w Polsce istnieje, ale ogólnie mało się słyszy obecnie o jej działalności publicznej. Dobrze będzie, jeśli jej międzywojenne tradycje apostołskiego działania w społeczeństwie zostaną teraz wykorzystane i poszerzone, w odpowiedzi na współczesne potrzeby i wyzwania, przez kluby Ruchu „Europa Christi”. Jednym z pierwszych dla nich praktycznych zadań byłoby samokształcenie się członków Ruchu:

– po pierwsze – w podstawach nauki ekonomii, ażeby móc rozróżniać to, co w tej dziedzinie jest możliwe i dopuszczalne (określone, będąc prawem naturalnym), od tego, co chcielibyśmy, aby było,

– a po drugie – o sposobach przemiany rozpowszechnionej wśród społeczeństwa ogólnej mentalności o wyraźnych naleciałościach marksistowskich na mentalność chrześcijańską, a więc – o sposobach usuwania, spośród nas, wcześniej tu wspomnianego „swądu szatana”.

Odpowiadając na tytułowe pytanie tego artykułu: bez energicznego działania i pomocy duszpasterskiej polskiego duchowieństwa i innych świątłych elit w dziele obrony cywilizacji europejskiej (o chrześcijańskich fundamentach), poprzez wskazywanie, demaskowanie oraz potępienie zła systemu „państwa opiekuńczego” rozplenionego obecnie w Polsce i na świecie, nie wydaje się możliwe, aby Polacy byli w stanie uchronić tę cywilizację przed całkowitym upadkiem, nawet i w Polsce.

Jednak, jeśli naród polski pod duchowym przywództwem świątłych duszpasterzy, potrafi zawrócić z manowców państwowej opiekuńczości, doprowadzić do uchwalenia odpowiadającej temu nawróceniu nowej Konstytucji państwowej i do jej przestrzegania, stać się on może w ten sposób efektywnym obrońcą cywilizacji zachodniej, a także wzorcem dla innych narodów i państw europejskich, poczynając od tych z regionu Trójmorza. Spełniałoby się może wówczas proroctwo o Polsce, z której miała wyjść iskra odrodzenia chrześcijaństwa. ■

PRZESŁANIE

Chrześcijańska myśl ekonomiczna o znaczeniu uniwersalnym – a nie tylko skierowana do katolików i innych chrześcijan – stwierdza, że kradzież rozpowszechniona we wszelkich formach, a zwłaszcza kradzież zalegalizowana i w majestacie prawa popełniana przez państwa i jego urzędników na obywatelach, jest wrogiem rozwoju gospodarczego, prowadząc do ludzkiej biedy i niedoli.

Do wspomnianych form kradzieży należą, między innymi:

- zaciąganie pożyczek państwowych bez wiedzy i zgody obywateli, którzy wraz ze swym potomstwem pożyczki te będą musieli spłacać;
- drukowanie papierowych pieniędzy, bez ich pokrycia w przyroście bogactwa narodowego, co powoduje inflację i obniżanie wartości pieniędzy już posiadanych przez obywateli;
- przyznawanie przez władze różnych licencji, monopolii i innych przywilejów wybranym ludziom lub grupom ludzi, kosztem wszystkich pozostałych;
- sprzecznie z zasadą równości wszystkich obywateli wobec prawa, opodatkowanie wybiórcze ludzi zamożniejszych;
- opodatkowanie na cele, nie służące interesowi całego społeczeństwa, lecz tylko niektórych jego grup;
- łamanie prawa podaży i popytu, przez narzucanie cen minimum lub maksimum za jakieś dobra – a więc okradając właściciela danego dobra z prawa do swobodnego dysponowania swoją własnością;
- praktykowanie socjalizmu, poprzez konfiskatę własności prywatnej na rzecz państwa i jego różnych instytucji; itd.

Siódme Przykazanie Dekalogu „Nie kradnij”, równoznaczne z nakazem szanowania prawa bliźniego do jego uczciwie nabytej własności, ma więc znaczenie nie tylko moralne, ale stanowi też imperatyw gospodarczy. Stosowanie się do tego imperatywu, zarówno przez obywateli jak i rządy, jest podstawowym warunkiem pomyślnego i dynamicznego rozwoju gospodarczego kraju.

Jeśli chcemy zmiany sytuacji gospodarczej kraju na lepsze, zacznijmy od nakłonienia polityków i parlamentarzystów do zaprzestania inicjowania oraz uchwalania praw ograniczających własność prywatną i wolność obywateli, a także dążmy do stopniowego unieważniania takich praw już istniejących.

Oby Polska stała się źródłem odnowy Europy!

Jan Michał Małek

ANATOMIA REWOLUCJI

ANDRZEJ STANISŁAWSKI

Polskie porzekadło mówi, że „spozą drzew nie widać lasu”. Oznacza to, że nadmierna koncentracja uwagi na szczegółach utrudnia, a niekiedy nawet uniemożliwia ogarnięcie całości. Wydaje się, że właśnie znaleźliśmy się w takiej sytuacji, kiedy bombardowani informacjami o szczegółach, tracimy z oczu sens i cel tych wszystkich wydarzeń, o których ciągle jesteśmy informowani. Tymczasem na świecie prowadzone są przedsięwzięcia rozłożone na całe dziesięciolecia, zgodnie z zaleceniem Karola Marksa, który zauważył, że dotychczas filozofowie objaśniali świat, a chodzi o to, by go zmienić. Z tymi filozofami to przesadził; może objaśniali świat w czasach starożytnych, kiedy filozofia stanowiła syntezę całej ówczesnej wiedzy. Teraz to już jest niemożliwe, więc filozofowie obecnie niczego nie objaśniają, tylko opowiadają nam o sobie – swoich urojeniach, pragnieniach, sympatiach, antypatiach itd. Mimo to, a może właśnie dlatego, proces „zmieniania świata” ani na chwilę nie ustaje, czemu – jeśli nawet z przerażeniem zdajemy sobie z tego sprawę – przyglądamy się bezradnie. Rzecz bowiem w tym, że dobrze zorganizowana i świadoma swoich celów mniejszość może zręcznie sterować wielkimi masami ludzi niezorganizowanych i zajętych swoimi sprawami. Jedną z takich grup są Żydzi, przekonani, jakoby Stwórca Wszechświata do tego stopnia sobie akurat ich upodobał, że postanowił oddać im władzę nad narodami mniej wartościowymi. Mówienie o tym stanowi obecnie, jedną z najstraszliwszych, myśl o zbrodni, ale ktoś musi się poświecić i krzyknąć, że król jest nagi. Drugą taką grupą są komuniści, przy czym w komunizm zaangażowana jest część Żydów, tradycyjnie będących w awangardzie komunistycznych rewolucji, i oni właśnie stanowią żydokomunę, której istnieniu zaprzecza pan prof. Śpiewak, a pochodzeniem z której oświadczył się być w Polsce pan red. Michnik.

Celem komunistów, a więc – również żydokomuny – jest zaprowadzenie na świecie komunizmu, który – nawiasem mówiąc – w najlepszy sposób utwierdza władzę mniejszości nad większością. Do niedawna, to znaczy – do końca lat 80. – większość ludzi zdawała sobie z tego sprawę, ale teraz już tak nie jest, m. in. dzięki triumfalnemu „obaleniu komu-

nizmu”. Tymczasem komunizm wcale nie został „obalony”, tylko – jak zauważył prof. Bogusław Wolniewicz – „mutuje”. Dokonało się to pod koniec lat 60., kiedy to w ruchu komunistycznym dojrzała potrzeba zmiany strategii rewolucyjnej – z bolszewickiej na „kulturową”. Przyczyny były dwojakie; po pierwsze – strategia bolszewicka, chociaż przyniosła przerażające rezultaty, na dłuższą metę okazała się nieefektywna, a po drugie – tradycyjny „proletariat”, który w tej strategii miał być siłą napędową rewolucji, stracił zainteresowanie komunizmem, poza tym zmalało jego znaczenie w światowej gospodarce. Zatem porzucono strategię bolszewicką, która składała się z trzech elementów: gwałtownej zmiany stosunków własnościowych, masowego terroru i masowego duraczenia – na rzecz strategii obmyślanej przez Antoniego Gramsciego. Zauważył on, że głównym czynnikiem „alienującym” człowieka jest „kultura burżuazyjna”, a wobec tego polem rewolucyjnej bitwy powinna być sfera ludzkiej świadomości, czyli sfera kultury. Gramsci zalecał wprowadzenie do „kultury burżuazyjnej” – jak to mówił – „ducha rozłamu”, to znaczy: nadanie dotychczasowym kategoriom kulturowym zupełnie innej, własnie „rewolucyjnej” treści. W tym celu trzeba najpierw uzyskać panowanie nad językiem mówionym, czego nie da się dokonać wbrew instytucjom państwowym i międzynarodowym, tylko dzięki nim, to znaczy – dzięki sile, która to panowanie potrafi zapewnić i umocnić. I to właściwie już się stało.

Zaczęło się niewinnie od tego, że nagle z publicznego dyskursu zniknęło słowo „kalectwo” czy „inwalida”, a pojawił się dziwoląg w postaci „niepełnosprawności”. Pretekstem było pragnienie uchronienia „niepełnosprawnych” przed „wykluczeniem” czy „stygmatyzacją”, które zresztą zostały z góry uznane za rodzaj myśli o zbrodni, chociaż wykluczenie i stygmatyzacja pełniły i pełnią ważną funkcję społeczną, pozwalając odróżnić dobro od zła i zachowania niepożądane od normalnych. Ale nikomu nie chciało się kruszyć kopii o „inwalidów”, więc przy milczeniu miliardów ludzi została w ten sposób przeforsowana zasada, że władza polityczna, kierując się doktrynerstwem, może narzucać wszystkim zatwierdzony sposób mówienia. Skoro zasada została przyjęta bez protestów, potem poszło już łatwiej. Pojawiło się określenie „kochający

inaczej”, które w większości przypadków wzbudzało co najwyżej ironiczne uśmieszki. Tymczasem sprawa była już poważniejsza. Określenie to bowiem informuje nas, że jedni „kochają” tak, a inni – „inaczej”, ale każdy sposób jest tak samo normalny. Wynikało z tego, że normą może być cokolwiek lub wszystko – a takie przekonanie unieważnia samo pojęcie „normy” i wywraca logikę dwuwartościową, według której jest prawda i fałsz. Istnieje norma i są dewiacje. Skoro prawdą jest cokolwiek, to znaczy – wszystko, i normą też – wszystko, to te kategorie, stanowiące przecież fundament kultury i cywilizacji, tracą wszelki sens. Podważenie fundamentów cywilizacji łacińskiej stanowi odwieczny cel obydwu grup mniejszościowych: Żydów i komunistów. Żydów – ponieważ jednym z fundamentów cywilizacji łacińskiej jest etyka chrześcijańska, jako podstawa systemów prawnych państw, a chrześcijański uniwersalizm podważa, a nawet w pewnym sensie ośmiesza żydowskie pretensje do wyjątkowości we wszechświecie. Komunistów – bo „zmienianie świata” polega właśnie na zniszczeniu tej cywilizacji zgodnie ze słowami „Międzynarodówki”, że „przeszłości ślad dłoń nasza zmiata”. Tak oto władza żydokomuny nad językiem mówionym stała się faktem i dzisiaj nawet ludzie uważający się za antykomunistów posługują się językiem przez nich narzuconym. Przykładem jest powszechne posługiwanie się określeniem „LGBT” – podczas gdy w języku polskim istnieją adekwatne określenia: zbrodniecy, sodomici, rozpustnicy i wreszcie – wariaci, bo niemożność zdefiniowania własnej płci niczym nie różni się od niemożności zdefiniowania własnej tożsamości, gdy np. jakiś jegomość uważa się za Napoleona.

Pretekstem do narzucania tego języka jest chronienie „stygmatyzowanych” przed „wykluczeniem” w imię zapewniania im „dobrostanu”. To jest karykatura chrześcijańskiej miłości bliźniego, nakazującej „błądzących upominać”. Tak naprawdę bowiem chodzi o dogodzenie proletariatu zastępczemu czyli np. zbrodniecom. Jestem przekonany, że promotorzy komunistycznej rewolucji tym zastępczym proletariatem pogardzają, z czego tamci albo nie zdają sobie sprawy, a w najlepszym razie wynajmują się rewolucjonistom za pieniądze. ■